# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

**Lwów 29. V. 1938** **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 22.**


**Treść numeru:**



## Przeszliśmy do ofensywy

My starsi, żyjący na przełomie dwu wieków, jesteśmy świadkami wielkich przemian w świecie. I to nie tylko na polu polityczno-społecznym, lecz i w dziedzinie ducha, w życiu religijno-kościelnym.

Pamiętamy te lata, kiedy religia i Kościół były uważane — nawet przez ludzi uczciwych, dobrej woli — za czcigodny zabytek, około którego przechodziło się z odkrytą głową, ale przechodziło. Życie religijne, nawet co do formy, uważało się za coś zbędnego dla „postępowca", coś, czego nie wolno szargać jako świętości, ale co nie było koniecznym, aby z „żywymi naprzód iść".

Tak na religię zapatrywali się ludzie uczciwi, lecz obojętni. Niestety, nie wiele od tego odbiegały i zapatrywania wierzących katolików. I oni, choć kochali wiarę i Kościół, jednak nie doceniali siły tych swoich umiłowań. Serce ich było związane z religią, lecz umysł i wola nie śmiały wypowiedzieć otwartej walki duchowi czasu.

Trzymaliśmy się w defensywie, daliśmy w siebie wmówić konserwatyzm, z uporem, godnym lepszej sprawy, broniliśmy starych form życia, rzekomo bardziej korzystnych dla sprawy Bożej. Staliśmy poza życiem realnym, nie mówiąc już nic o tym, że nie widać nas było wcale na froncie walk o nowe formy życiowe.

Zamknęliśmy się w „okopach św. Trójcy", Pankracym zostawiając rolę ataku.

Jak się wiele zmieniło od owych czasów! Dziś jesteśmy na froncie, lecz nie tylko w roli atakowanych, lecz i atakujących. Sztandary nasze dzierżą nie tylko hrabiowie Henrykowie, lecz i wczorajsi zwolennicy towarzysza Pankracego. „Czcigodni", „zasłużeni", „rozważni", pozostali przeważnie w obozie, na szańce bojowe wystąpiła młodzież. Świat nam wrogi krzyczy: „Ecclesia militans!"

I tak jest dobrze, i tak powinno być. Kościół jest wiecznie ten sam, prawdy jego są nieodmienne, lecz formy jego życia i działania różne. Był okres cichego męczeństwa, był okres triumfu średniowiecza, okres zmagań „reformacyjnych", okres defensywy w wiekach XVIII i XIX, teraz nadszedł okres ataku. I atakujemy wroga na każdym polu: w nauce, sztuce, życiu socjalnym, polityce. Bierzemy z tego powodu nieraz i my cięgi, boć to zwykła na wojnie rzecz, ale wierzymy w swoje siły i w zwycięstwo naszej sprawy.

Żyjemy w najpiękniejszym okresie dziejów Kościoła: w okresie walki i pewności zwycięstwa.

## Miscelanea

**Sądy o kapłanie.**

Niemiecki publicysta hr. Strachwitz obrał sobie jako ulubioną formę literacką — formę „listów", w których porusza różne zagadnienia bieżące. I tak np. w Liście 142 omawia sprawę sądów, jakie świeccy wydają o kapłanach. Oto parę wyjątków z tego Listu:

„Kto chce dziś zostać kapłanem, musi być gotowy wyrzec się wszelkiego dobrobytu, a nadto prowadzić życie ofiarne, być nienagannym kapłanem wobec Boga, Kościoła i ludzi. Lecz mimo to pozostaje człowiekiem i wydaje mi się, iż świat za wiele od niego żąda; gdyby bowiem chciał wypełnić wszystkie żądania, jakie mu ludzie nakładają, musiałby przestać być istotą ziemską".

„W jednej z parafij zbierałem sądy ludzkie o jednym i tym samym proboszczu. Jedni twierdzili, że za długo mówi kazania, inni, że za krótko; jedni, że jest za powolny, drudzy, że za prędki; jedni, że za mało uroczyście spełnia funkcje liturgiczne, drudzy, że je zanadto przeciąga; jedni skarżyli się, że za rzadko odwiedza parafian, drudzy twierdzili, że mógłby im swych odwiedzin oszczędzić; jednym się nie podobało, że czasem zaglądnie do gospody na szklankę piwa, drudzy zarzucali mu, że rzadko tam przychodzi, jakby gardził swoimi parafianami przy stole; jedni uważali go za zanadto serdecznym, inni znowu za mało... Najparadniejszym było, gdy w jednej i tej samej rodzinie powstała kłótnia, czy ich proboszcz odpowiednio strzyc sobie każe włosy: jednym się wydawało, że jak na kapłana, to ma zbyt krótką, a drugim znowu, że zbyt długą — fryzurę".

„O, moi Czytelnicy, bądźcie ostrożniejsi w sądach o kapłanach! Przecież to w istocie ludzie — tej samej rasy, co i wy; żyją w tych samych czasach, co i wy; oddychają tym samym powietrzem, co i wy — a wy od nich, jeżeli chodzi o codzienne życie, więcej wymagacie, niż od siebie, więcej, niż innowiercy od swoich duchownych. Można żądać dużo, lecz znów nie za wiele!"

**Z mądrości chińskiej.**

— Im więcej koni zaprzęgają bogaci do swych wozów, tym więcej ludzi chodzi pieszo.

— Im obszerniejsze i wspanialsze

**Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna**

# Nastawienie społeczne pracy duszpasterskiej

Wpływ, jaki wywiera duchowieństwo katolickie na całokształt życia ludzkiego, jest potężny. Ksiądz katolicki i z racji swego powołania i z racji położonych zasług posiada szczególnie w narodzie polskim wybitny autorytet, poszanowanie i wzięcie. Stanowisko księdza katolickiego, mimo że obozy wrogie Kościołowi starają się wszelkimi sposobami je poniżyć i umniejszyć, jest i pozostanie wielkie. Imię księdza katolickiego, duchowieństwa katolickiego łączy się bowiem z tym wszystkim, co wzniosłe, co piękne, co dobre, co święte i boże. Duchowieństwo katolickie od chwili powstania Kościoła św. dzierży w swych dłoniach ciężki młot, którym wyrębuje ludzkości nie tylko drogę do nieba, do Boga, ale stwarza jej również znośniejszy byt materialny w czasie ziemskiego życia. Nie brak duchowieństwa również w pracy społeczno-gospodarczej. Owszem i na tym polu Kościół katolicki, duchowieństwo, jako czynnik składowy Kościoła, usilnie pracowało i pracuje. Ze względu jednak na odrębność współczesnych powikłań i załamań całokształtu życia — praca duchowieństwa obecnie w wielkim stopniu przyczynić się może do uzdrowienia panujących stosunków i przepojenia życia ludzkiego zasadami nauki Chrystusowej, ale musi być usystematyzowana i powszechna.

Praca duchowieństwa w naprawieniu współczesnych stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych powinna iść w potrójnym kierunku, powinna dotyczyć: 1) pracy w kościele, 2) pracy w Akcji katolickiej i 3) pracy społeczno-gospodarczej poza kościołem.

Praca w kościele należy do istoty powołania kapłańskiego, jest ścisłym obowiązkiem kapłana-duszpasterza. Proboszcz zabiega o to, by parafianie uczęszczali na nabożeństwa. Wykorzystuje wszelkie możliwe sposoby. I, dzięki Bogu, ludzie przynaglani łaską Bożą i pracą duszpasterza na nabożeństwa uczęszczają. W niedziele i święta kościoły nasze są przepełnione. Przynajmniej w okresie W. Postu konfesjonały obleżone. Mówić naszym braciom, uczęszczającym do kościoła, o Bogu, sprawować dla nich Msze św. i szafować sakramenta św. — oto obowiązek duchowieństwa. Ale czyż równocześnie nie należy, zwłaszcza w czasach współczesnych, tak bardzo egoistycznych, pracy duszpasterskiej prowadzić w nastawieniu społecznym? Ojciec św. Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno" projektuje nowy ustrój, mogący ludzkości dać znośniejsze warunki materialne, ale zaznacza, że do tego ustroju trzeba wychować ludzi, obok reformy urządzeń, należy zreformować dusze ludzkie, należy je uszlachetnić, uspołecznić. Można to zrobić w poważnym stopniu w kościele, wykonując obowiązki ściśle kapłańskie, tym więcej, że nauka Chrystusowa, którą głosi Kościół katolicki, jest z natury swej społeczna. Ten charakter trzeba i należy uwzględnić w pracy w kościele i ten moment silnie podkreślać.

Bez uszczerbku, a nawet z wielkim pożytkiem w realizacji nadprzyrodzonego celu pracy kapłańskiej, więcej, jego pełniejszym wykonaniem będzie prowadzenie świętych czynności w kościele w nastawieniu społecznym. Nabożeństwa kościelne z natury rzeczy uspołeczniają. Gromadzą bowiem ludzi różnych stanów, wieku, wykształcenia. Jest to jednak działanie samoczynne, nieświadome, chwilowe, rozpoczynające się i kończące z nabożeństwem. Działanie to należy przedłużyć, wzmocnić i uświadomić w każdym odcinku pracy kapłańskiej w kościele.

Podstawą świadomego uspołeczniania ludzi, a tym samym usuwania tego, co ludzi waśni i dzieli, co ich rozbija, co przeszkadza współpracy, mogącej dać polepszenie, jest, gdy idzie o pracę duszpasterza w kościele, szerzenie znajomości liturgii.

Liturgia w każdym niemal punkcie podkreśla łączność ludzi z Bogiem, uwypukla węzły, łączące ludzi między sobą i zaznacza dobitnie stosunek ludzi do Boga i na odwrót. Np. liturgia Mszy św. Ktoś, kto *świadomie* uczestniczy w ofierze Mszy św., nie może po wyjściu z kościoła bez najmniejszego lęku krzywdzić swego bliźniego czy na majątku, czy na sławie, nie może nienawidzić swego sąsiada i „dołki" pod nim kopać. Nie chcąc być faryzeuszem i obłudnikiem, musi każdego kochać w odpowiedni sposób i każdemu oddać to, co się jemu należy. Nakłoni go do tego ten choćby moment, że ofiarę Mszy św., na której był obecny, składał Trójcy Przenajświętszej nie tylko kapłan, jako widzialny i rzeczywisty zastępca Chrystusa Pana, ale również on i wszyscy obecni w kościele razem z kapłanem ofiarę tę spełniali. On razem z kapłanem i obecnymi w kościele ludźmi zanosił do Boga modlitwy mszalne: i spowiedź powszechną i ofiarowanie i adorację i odpuszczenie win bliźnim itd. Sama znajomość liturgi Mszy św. i jej praktykowanie uspołeczniać będzie ludzi. Tłumaczenie i wyjaśnienie, oraz nauczenie poprawnego uczestniczenia w innych nabożeństwach i praktykach religijnych, wdrożenie w ducha świąt roku kościelnego, w symbolikę kościelną — to wszystko ogromnie przyczyni się do rozgrzania serc ludzkich miłością braterską, rzuci podwaliny pod przebudowę duszy i życia współczesnego człowieka.

Niestety, ruch liturgiczny w Polsce w stosunku do Zachodu jest dotąd jeszcze zawsze słaby. Prowadzą go jednostki, u ogółu jest jeszcze obojętność, brak zrozumienia.

Należy przełamać dotychczasową bierność i dla lepszego urzeczywistnienia głównego posłannictwa oraz dla społecznego odrodzenia ludzkości, rozwinąć oświatę liturgiczną. Należy na początek rozszerzać wśród parafian, zwłaszcza wśród członków Akcji katolickiej, mszaliki. Powiedzieć kilka kazań liturgicznych, wykładów, pogadanek.

Wielką rolę w liturgii wypełnia śpiew. Nie zawsze, niestety, stoi na poziomie. Śpiew chóru ma na celu uświetnić nabożeństwo. W tym względzie koniecznie poznać trzeba „Motu proprio" o muzyce kościelnej Piusa X z 22 listopada 1903 r. Obok troski o śpiew chóru, należy dbać o śpiew wspólny w kościele. Ma on tak piękne tradycje, a niestety zanika. Obowiązkiem duszpasterza jest polecić organiście poprawne ćwiczenie i uczenie wiernych kościelnych pieśni, psalmów niedzielnych, hymnów itp. Warto również polecać parafianom śpiewanie pieśni kościelnych w domu stosownie do roku kościelnego. Wspólny śpiew w domu, w rodzinie, dawniej w domach polskich bardzo rozpowszechniony, wprowadzony do nich na nowo, może je odrodzić, skupić i ściślej zespolić.

To pierwszy wycinek pracy duchowieństwa w kościele, mogący stanowić poważną cegiełkę pod budowę przyszłego katolickiego ustroju życia społeczno-gospodarczego. *Ks. Maksymilian Rode.*

są domy bogatych, tym mniejsze i nędzniejsze są mieszkania ubogich.

— Im suciej stoły bogatych bywają zastawiane potrawami, tym więcej jest ludzi, którzy poprzestają na kapuście i ziemniakach. *(l. k.)*

**Ruch mahometański.**

Mahometanizm usilnie dąży do zyskania sobie nowych adeptów w różnych krajach Europy. Na szczególną zasługuje uwagę, że w tym celu wykorzystuje cały aparat prasowy.

W 1900 r. istniało 200 mahometańskich drukarni, w 1937 r. — 800.

Mahometanie stanowią 12.6% ludności świata: w Europie — 32,080.096; w Azji — 154,138.391; w Afryce — 53,845.666; w obydwu Amerykach — 29,750.095; w Australii — 120.000.

Według ostatnich statystyk liczba mahometan w krajach Europy przedstawia się, jak następuje:

W Anglii — 7.000; we Francji — 140.000; w Finlandii — 1.000; w Niemczech — 2.000; w Albanii — 584.675; w Jugosławii — 1,337.687; w Bułgarii — 690.734; w Grecji — 180.000; w Rumunii — 250.000; w Polsce — 12.000; na Litwie — 3.000.

Ostatnio został zbudowany w Londynie drugi meczet w dzielnicy West-Kensington. We Francji, a właściwie w Paryżu, poza meczetem istnieje instytut, w którym odbywają się wykłady o mahometanizmie, i szpital mahometański.

Duchowy ośrodek mahometanizmu stanowi Uniwersytet Azhar w Kairze. Kształcą się tam tysiące studentów ze wszystkich krajów świata. Ruch mahometańskiej młodzieży pozostaje pod wyraźnie antychrześcijańskim kierownictwem. *(„Głos Kapłański").*

## Curiosa

Ks. Adam Stankiewicz, białoruski patriota i działacz, wydał homilie na

niedziele i święta pt. „Bożaje Słowa na niadzieli i światy".

Charakterystycznym w tym wydawnictwie jest to, iż choć autor jest kapłanem diec. wileńskiej, choć książkę wydało wileńskie „Biełaruskaje Katalickaje Vydaviectwa" i choć drukowano ją w Wilnie, jednak „imprimatur" ma Ordynariatu lwowskiego i to... grecko-katolickiego, mimo iż autor jest kapłanem łacińskim.

Czy wszystko jest tu w porządku pod względem kanonicznym?

W Ameryce wszystko musi być na wielką skalę. U nas jak się trafi wariat-megaloman, to co najwyżej wydaje ulotki, przekonywujące o jego prawach do tronu polskiego, tymczasem z Chicago nadesłał nam niejaki p. Kazimierz Olewiński całą książkę, udowadniającą, iż jest on Jezusem Chrystusem, Królem Pokoju, Synem Bożym nowej ery polskiej, obywatelem całego świata.

Bzdury „teologiczne" w tej broszurze są tego rodzaju, iż nawet w „curiosach" na wzmiankę nie zasługują, natomiast bzdury „polityczne" może kogo pobudzą do śmiechu:

„Całemu społeczeństwu polskiemu, ogółowi polskiemu, narodowi polskiemu, zostawiam i zapisuję cały glob ziemski razem ze wszystkimi mieszkańcami i bogactwem, skarbami znajdującymi się w ziemi, na ziemi, w morzu i na morzu całego globu ziemskiego".

„Józef Piłsudski, ksiądz Ignacy Skorupka, ksiądz arcybiskup Cieplak i mój brat, Adam Oleński, wszystkich ziemskich mędrców uprzedzili, bo skolonizowali już planetę Mars i planetę Wenus, a wznoszą teraz okrzyki radosne: „Niech żyje Polska międzyplanetarna!"

Takiego imperialisty i takiego dobroczyńcy jeszcze na świecie nie było — niech się schowa Hitler ze swoją wszechniemieckością i niech się schowa Zagłoba ze swymi Niderlandami.

## Exempla docent

W dzielnicy robotniczej pewien kapłan zastał parafian obojętnych dla Najśw. Ofiary. W dni powszednie kościół świecił pustkami w czasie nabożeństwa. W godzinach jednak urzędowania w kancelarii parafialnej zgłaszano się dość licznie w sprawach świeckich i majątkowych. Proboszcz zapowiedział zatem, że wszelkie tego rodzaju petycje będzie załatwiał zaraz po Mszy św. Nie dość na tym.

# Religia a medycyna

Jedną z cech współczesności jest: rewizjonizm, kontrola utartych pojęć i poglądów z rzeczywistością, by tą drogą dojść do prawdy.

Dzieje się to na różnych polach i z różnym skutkiem. Nas interesuje w tym artykule rewizjonizm, jaki przechodzi współczesna medycyna, zwłaszcza jej działy: neurologia i psychoterapia. Ta medycyna, która tak do niedawna broniła swojej niezależności i przeciwstawiała się metodom i środkom, jakimi na duszę człowieka oddziaływała religia — dziś kapituluje i mówi: W pewnych dziedzinach terapii musimy być zgodni z praktyką i doświadczeniem ascezy chrześcijańskiej, w innych nawet — musimy dać pierwszeństwo środkom, jakimi rozporządza Kościół.

Na tym tle powstaje dziś cała literatura, tak po stronie lekarzy, jak i po stronie duszpasterzy. Nie będziemy się tą kwestią obecnie szeroko i gruntownie zajmować, zdamy tylko sprawę z trzech ciekawych artykułów, jakie się ostatnio na ten temat w prasie polskiej ukazały.

I.

Katol. Agencja Prasowa ogłosiła pt. „Dusza a nerwy" — sprawozdanie ze zjazdu lekarzy w Hadze, na którym zajmowano się sprawą nowoczesnej *psychoterapii*.

Dzisiejszy rozwój psychologii eksperymentalnej daje wiele dowodów na ścisłą zależność i łączność między światem psychicznym i fizycznym. Liczne pierwiastki w naszym ciele — to nie luźny konglomerat, lecz całość, mająca swe narządy różnorodne i podporządkowane tak, że do wspólnego celu zmierzają i tworzą jednolity ustrój, zdolny do rozwoju i działania. Tym pierwiastkiem tworzącym jedność w organizmie jest dusza, która wśród nieustannej fluktuacji, wśród ciągłych przemian organizmu, podtrzymuje stałą jedność ustroju.

Stąd w dzisiejszej medycynie szerzy się silniej niż kiedykolwiek prąd, wskazujący lekarzom na konieczność zwracania bacznej uwagi na stronę psychiczną chorego, jeżeli się zważy, jak dalece wszystkie stany fizyczne znajdują swoje odzwierciedlenie i wyraz w psychice człowieka, jak wpływają każdorazowo na rozwój i stany jego psychiki. Do zagadnień, związanych ze skomplikowanym mechanizmem psychologicznym, należy przede wszystkim ta sfera, która stanowi jakoby pomost między psychiką człowieka a całym organizmem, mianowicie system nerwowy człowieka.

Badając teorie trzech najgłówniejszych psychoanalityków: Alfreda Adlera, Karola Gustawa Junga, Zygmunta Freuda, dostrzec można rzecz charakterystyczną, mianowicie: jak w tej dziedzinie lekarskiej, która zajmuje się zjawiskami psychicznymi, wielkimi krokami zmierza nauka do coraz to lepszego zrozumienia duszy.

Np. Jung nakłada na psychoterapeutów obowiązek zwrócenia uwagi chorym na konieczność samowychowania. Twierdzi on: „Psychonerwica jest w ostatecznym rozumieniu cierpieniem duszy, która swego celu nie odnalazła" (por. C. G. Jung, Die Beziehungen der Psychotherapie zur Seelsorge, s. 7).

Ileż to razy lekarz nie może dać psychicznie chorym tzw. „ludziom z poszarpanymi nerwami" żadnego lekarstwa, które by stworzyło to, co im jest potrzebne: miłość, wiarę, nadzieję i poznanie celu życia. *Jung twierdzi, że w ciągu całej swej praktyki lekarskiej, jako psychoanalityk, nie miał ani jednego wypadku, który by nie łączył się z problemem religijnym.* Każdy z pacjentów był chory, ponieważ utracił to, co religia swym wyznawcom daje, a żaden nie był w rzeczywistości uleczony, jeżeli nie powrócił do religii.

W ogólności Jung podkreśla powszechnie panujący brak równowagi duchowej u narodów europejskich. Epoka dzisiejsza, to okres bez czasu na wytchnienie, okres nerwowości, zamieszania i światopoglądowej dezorientacji. Pacjenci Junga — jak to sam stwierdza — często nie umieli odpowiedzieć na najważniejsze życiowe pytania. Teologia, religia, filozofia nie mówiła im nic, a jeżeli się zwracali do Junga, czy do innego lekarza psychiatry, to w tym mniemaniu, iż na te dręczące pytania ma on jakąś cudowną receptę, którą kupić można za honorarium konsultacyjne...

Nowoczesna psychoterapia dochodzi do wniosku, że nerwice są wyrazem wewnętrznego rozłamu i wszystko, co ten rozłam potęguje, wzmacnia też i chorobę. Dlatego też tak wybitny psychoterapeuta jak Jung zdaje sobie sprawę, że problem uzdrowienia — to przede wszystkim kwestia religii. Stąd religia chrześcijańska wymaga tego, aby nakazy jej były spełniane z wewnętrznego poczucia i aby były w pierwszym rzędzie wewnętrznie stosowane. I tu leży teraupetyczny punkt ciężkości w duchowym lecznictwie (por. St. Huet: Psychoanaliza a sakrament pokuty. Theodor Muncker: Die psychologischen Grundlagen der katholischen Sittenlehre).

*Niedermeyer*, słynny teoretyk psychoterapii, słusznie więc zwraca uwagę, że wprawdzie lekarz nie ma być duszpasterzem, tak jak duszpasterz nie ma być lekarzem, ma być natomiast współpraca. Leczenie lekarza w psychoterapii, nawet i analitycznej, będzie uwieńczone skutkiem pomyślnym, jeśli chory znajdzie sam drogę do duszpasterza (por. Pastoral Psychiatrie, s. 123).

II.

W „Przeglądzie Powszechnym" dr med. W. Bitnerowa zamieściła znów artykuł pt. „Wartości ascezy chrześcijańskiej na tle współczesnych poglądów medycyny". Oto jego streszczenie:

Żyjemy w dobie panującej nieomal powszechnie nerwowości i neuroz wszelkiego rodzaju. Niepewność jutra, brak wielkiego celu, brak wiary w wartość życia, lęk wobec trudności życiowych — oto, co trapi współczesnego człowieka. Jaki jest na to ratunek?

Trzeba przygotować pokolenie młode do życia jutrzejszego, rozszerzyć horyzont czasowy poza siebie samych. Jedynie Kościół katolicki zrozumiał, że przejście jednego pokolenia jest w historii świata bez znaczenia. Tylko jednostka, umiejąca patrzeć w głąb i w dal, w nieskończoność, w życie wieczne, nieśmiertelne, potrafi ująć życie na ziemi, jako przesuwające się fragmenty taśmy kinematograficznej, odzwierciedlające jedynie powierzchnię zjawisk, gdy tymczasem przy głębszym ujmowaniu rzeczy nie ma granic pomiędzy istnieniem obecnym, a pośmiertnym; natomiast jest jeden sens, jedna droga, prowadząca przez ciernie, w słońce ku — zjednoczeniu z Bogiem.

Tą drogą kroczy oddawna asceza chrześcijańska, ujarzmiając ciało, a rozszerzając ducha. Na tę drogę — choć nie całkiem świadomie — wkracza i współczesna medycyna, uzgadniając swoje postulaty z wymogami ascezy chrześcijańskiej.

„Człowiek wyrodnieje, jeśli całkowicie zaspokaja wrodzone skłonności fizjologiczne. Musi więc przyzwyczaić się do opanowania głodu, potrzeby snu, impulsów płciowych, lenistwa, zamiłowania do ćwiczeń mięśniowych, do alkoholu, do zbytków życiowych itp. Nadmiar snu i pożywienia szkodzi bardziej od niedomiaru. Najpierw tresura, a potem, dodając stopniowo rozumowanie do działań tresury, tworzy jednostki o działaniach zrównoważonych i potężnych" (Prof. Carrel).

„Zwycięstwo nad samym sobą, skupienie, zastanawianie się nad sobą, zdawanie sobie sprawy ze swych czynów, kierowanie najmniejszymi zachceniami, utrzymanie się w spokoju wewnętrznym, —są to zalecenia współczesnej psychoterapii w celu utrzymania równowagi nerwowej" (R. de Sinety).

Na zakończenie swych wywodów dr Bitnerowa daje radę:

Wszystkich petentów zapraszał na drugi dzień na Mszę św., by prośby swe polecili Bogu, ewentualnie podziękowali za otrzymaną już łaskę. To poskutkowało. Kościół od tego czasu zapełniał się coraz więcej uczestnikami w świętej Ofierze.

## Casus pastoralis

Odprawiłem rano Mszę św., na której miałem zakonsekrować hostię do wystawienia Najśw. Sakramentu w czasie sumy. Zapomniałem jednak o tym. Sumę ma mój wikary. Obaj nie mamy prawa binowania. Co teraz robić? Myślę sobie:

Możnaby wyjść z kłopotu w trojaki sposób: 1) binować dla zakonsekrowania hostii „ex praesumpta licentia", 2) zakonsekrować hostię na sumie i dopiero po sumie urządzić wystawienie Najśw. Sakramentu dla odbycia procesji euchar. i udzielenia błogosławieństwa; 3) urządzić wystawienie, wkładając do monstrancji zakonsekrowany komunikant.

Po zastanowieniu się, doszedłem do przekonania, że:

Ad 1) Nie ma żadnej podstawy do binowania, gdyż tego przywileju udziela się jedynie w tym celu, by umożliwić wszystkim parafianom wysłuchanie Mszy św. w niedziele i święta.

Ad 2) Takie załatwienie sprawy najlepiej odpowiada rubrykom.

Ad 3) Możnaby i tak uczynić, ale przed tym należałoby wiernym wytłumaczyć, dlaczego tak się stało.

Wybrałem sposób drugi.

*T. P. Kw.*

Pewna sumienna akuszerka udzielała chrztu św. zawsze, jeżeli nowonarodzone dziecko było wątłe, ale warunkowo: „Ja cię chrzczę... o i l e n i e d o c z e k a s z c h r z t u w ł a ś c i w e g o". Czy to dopuszczalne?

O d p o w i e d ź: Dołączenie tego rodzaju warunku jest sprawą nie tylko niedozwoloną, lecz czyni chrzest n i e w a ż n y m, lub co najmniej — bardzo w ą t p l i w y m. Obojętna rzecz, czy warunek był zrobiony słownie, czy w duchu. Wola bowiem udzielającej chrztu da się tylko dwojako wytłumaczyć: albo ona chciała, by chrzest d o p i e r o w t e d y miał znaczenie i zaczął działać, gdyby dziecko umarło, zanim je kapłan ochrzci — wtedy mamy do czynienia z wyraźnym warunkiem de futuro contingente, który to warunek według nauki wszystkich teologów czyni

sakrament (z wyjątkiem małżeństwa) nieważnym; albo wolę akuszerki należy tak pojmować: chrzest ma teraz mieć znaczenie i działać, ale tak długo, jak długo nie zaniesie się dziecka do chrztu kościelnego. W tym wypadku warunek jest wprawdzie de praesenti, ale nie odpowiada on naturze sakramentu i większość teologów uważa go za niedopuszczalny pod grozą nieważności chrztu.

*(W. G.)*

# Myśli i zdania

Patrzę w niebo, ażeby lepiej dojrzeć, jak na ziemi sprawy ułożyć należy (Donoso Cortes).

—o—

Obiecaj mi kwadrans rozmyślania (codziennie), a ja ci obiecam niebo (św. Teresa).

—o—

Ileż to niezawinionej nędzy, ile niezawinionego ubóstwa grzebie się cicho i bez błogosławieństwa; wiele bogactwa duchowego i szlachectwa duchowego odbywa ostatnią swą wędrówkę bez kapłana i modłów — a przeciwnie. (Ks. Otto Puchter).

—o—

Katolicyzm musi być miłosierny, ale nie może to być tolerancyjny; musi wybaczać, ale nie może ustępować (Jan Dobraczyński).

Niezadługo na polu walki dwa tylko pozostaną obozy: Prawdy i błędu, tak i nie, katolicyzm i ateizm. Bój dobra i zła w miarę posuwających się wieków coraz straszniejszym się staje. Prawdy się skupiają, skupiają się i błędy i wszystko dąży do syntezy (Hello).

# Drobiazgi

Biskup Ortello ze Strasburga wyświęcił swego 65-letniego ojca na kapłana. Ojciec biskupa owdowiał przed pięciu laty i zapisał się na teologię. Obecnie zamierza oddać się pracy duszpasterskiej.

Rezydencję apostolskiego administratora dla Łemkowszczyzny przeniesiono z Rymanowa do Sanoka.

Neopoganizm niemiecki nie rokuje wielkich widoków rozwoju. Najlepiej świadczą o tym ciągłe rozłamy w tym ruchu. Zwalczających się wzajemnie grupek neopogańskich jest obecnie w Niemczech 35!

Tak, jak ćwiczenia fizyczne są potrzebne dla każdego, ale pod kontrolą lekarską — tak i ćwiczenia ascetyczne, ze względu na swój refleks fizyczny, wymagają kontroli i opieki lekarskiej, by nie wkroczyć w wyniszczenie i ustrzec się histerii... Mistrz ascezy, kierownik dusz może i powinien współpracować z lekarzem-katolikiem dla osiągnięcia jak najpełniejszych wyników. I na odwrót każdy lekarz, zwłaszcza psychiatra, powinien korzystać ze skarbów katolickiej ascezy, by mógł jak najskuteczniej zapobiegać schorzeniom ludzkiego ciała oraz ludzkiej psyche.

III.

Wreszcie w „Głosie Kapłańskim" znajdujemy artykuł ks. prof. Kozubskiego pt. „Psychoterapia a spowiedź", który w skróceniu brzmi:

Spowiedź katolicka znalazła swe wielkie usprawiedliwienie w psychoterapii i śmiało można twierdzić, że dziś poza Kościołem moc ludzi „spowiada się", tzn. otwiera wnętrze duszy przed psychoterapeutami, którzy analizę przeżyć duchowych uważają za nieodzowny i centralny czynnik procesu terapeutycznego. W ten sposób zbudziło się przynajmniej zrozumienie *psychologicznej* wartości spowiedzi.

Katolicka spowiedź, która wykrywa świadomą i podświadomą treść obciążającą duszę jest bezsprzecznie cennym środkiem do zachowania i utrzymania zdrowia duchowego. Już samo wypowiedzenie i powierzenie swych duchowych konfliktów osobie godnej zaufania — jak uczy doświadczenie — działa uspokajająco; poza tym spowiadający się spogląda bezpośrednio w oczy rzeczywistości, której dotychczas może instynktowo unikał i musi wobec niej zająć pewne stanowisko, czy to bronić się czy oskarżać. Jednym słowem musi zwalczyć dotychczasową symptomatyczną postawę „przeoczania" „unikania" spotkania się z wewnętrzną rzeczywistością; takie zaś „unikanie" i odsuwanie tego wszystkiego, co by mogło pomniejszyć poczucie wartości osobistej, jest więcej lub mniej świadomym złudzeniem, szczególnym symptomem chorobowym ludzi o silnej „etycznej prewalencji" — jak mówi Levy-Suhl. I nie ma bynajmniej obawy, by spowiedź, odkrywająca niedomogi duszy, prowadziła do depresji i zwątpienia, chroni ją od tego niebezpieczeństwa fakt, że samoanaliza przed spowiedzią odbywa się wobec Boga, który nie tylko przebacza, ale przywraca człowieka do pierwotnego stanu.

Wyznanie grzechów jest równocześnie wyznaniem własnej niewystarczalności, a więc zstąpieniem z piedestału duchowego, pewnym upokorzeniem, ciosem w pychę, którą św. Augustyn nazywa korzeniem chorób duchowych.

Ale to psychologiczne działanie spowiedzi nie tworzy bynajmniej jej istoty i nie wyczerpuje całości. Jej zasadnicze działanie fikcyjną winą i towarzyszącemi takiej fikcyjnej świadomości zaburzeniami psychicznymi. Rachunek sumienia należycie przeprowadzony jest wybitnym środkiem wychowawczym prowadzi bowiem do prawdomówności i szczerości względem siebie samego, uczy ścisłej rzeczywistości i demaskuje zwodniczą potrzebę zaznaczania, przeceniania własnego „ja".

Omawiając elementy religijne w stosunku do psychoterapii nie mamy bynajmniej złudzeń jakoby życie religijne wystarczało w zupełności do zachowania zdrowia duchowego; naszym zadaniem wskazanie psychoterapii na skuteczność i wartość prawd religijnych i środków łaski i na fakt, że nie wszystkie choroby duchowe dadzą się usunąć zabiegami psychoterapeutycznymi, że tedy psychoterapia sama nie wystarcza. Ludzie potrzebują religii, Bóg i stworzoność ludzka — to jest prawda i rzeczywistość, wobec której psychoterapeuta nie może przejść do porządku dziennego. Jeśli stosunek człowieka do tej rzeczywistości nie jest normalny, wcześniej czy później odbije się to na zdrowiu duchowym, a nawet — jak głoszą poważni autorowie — i na zdrowiu fizycznym. Z nienależytego stosunku człowieka do

Boga płynie cały szereg uprzedzeń, napięć i złudzeń, niepokojów, bo serce i duch ludzki są jakgdyby wykolejone, żyją poza rzeczywistością, a takie życie i nastawienie przeciw rzeczywistości według ogólnego i zgodnego zdania psychoterapeutów nie oznacza zdrowia duchowego i musi być skorygowane, jeśli psychoterapia ma osiągnąć właściwy swój cel.

*X. A. W.*

Według oficjalnej statystyki zamordowano w czerwonej Hiszpanii 1379 zakonników. Do tego dodać trzeba kilka tysięcy świeckich kapłanów i zakonnic.

## Szkic kazania na Zesłanie Ducha św.

*„Lecz Pocieszyciel Duch Św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy“* Jan 14, 26.

Każde większe święto kościelne to pamiątka jakiegoś ważnego zdarzenia z życia Boskiego Zbawcy na ziemi, czy z podanej prawdy wiary św. w życiu Kościoła. Jednym z najuroczystszych świąt, to dzisiejsze Zesłanie Ducha Przenajśw. czyli Zielonych Świąt... To niejako dalszy ciąg radosnych chwil okresu Zmartwychwstania. Odtąd zacznie się okres biorący nazwę od dzisiejszego święta. Wiemy, co nam dzisiejsza uroczystość przypomina. Przed swoim odejściem do nieba zapowiedział Chrystus, iż ześle światu trzecią Osobę Trójcy Przenajśw. Ducha Św., by utwierdził i umocnił we wierze Apostołów i wiernych, oświecał, cieszył i uświęcał dusze ludzkie i opiekował się Kościołem św. — czyli jak powiada Pan Jezus: „nauczył wszystkiego.“ Stwierdzają to Dzieje Apostolskie, opisując dokładnie historię zstąpienia Ducha Św. na Apostołów w wieczerniku, w dzień Zielonych Świątek. Stało się to widomie — ale niewidomie dzieje się to wciąż w Kościele św. Ta sama działalność Ducha Św. trwa nadal w duszach naszych. Obaczmy to, a mianowicie jak 1) Duch Przenajśw. działa w nas i co Mu zawdzięczamy i 2) jak mamy z naszej strony starać się korzystać z tej Jego działalności. Byśmy się tym przejęli, trzeba nam pouczenia samego Ducha Przenajśw. Poprośmy Go o to przez przyczynę Jego Niepokalanej Oblubienicy, Maryi.

I.

Jeśli P. Jezus stanowczo zapowiada, że Duch Św. ma nas wszystkiego nauczyć, to musi tak być. Jakżeż to Duch Najśw. czyni? Naprzód sprawuje to, że poznajemy prawdę Bożą. Czyni to przez oświecenie umysłu naszego — dlatego nazywa się „lumen“ — Światłem. Następnie pewnym pobudzeniem tzw. łaską uczynkową, czyli tchnieniem swoim pomaga nam do przyjęcia i uznania tej prawdy — dlatego nazywa się „Spiritus“ - tchnieniem. Dalej zespala wolę do ukochania tej prawdy i pójścia za nią, czyli zastosowania jej w życiu — stąd nazywa się „ignis“ — ogniem, żarem. W końcu umacnia osobną łaską do wytrwania i uświęcenia się, to co szczególnie ma miejsce przy Bierzmowaniu. W następstwie tego pozostaje już tam w duszy jako w świątyni swojej tzw. łaską poświęcającą — stąd nazywa się „Sanctificatio“ — uświęceniem. Widzimy zatem ile, żeby tak się wyrazić pracy nad nami i w nas, zadaje sobie trzecia Osoba Trójcy Przen. Duch Św. I to tak kiedy chodzi o każdą prawdę wiary św. A wszystkie natchnienia dobre, a pomoc do każdego dobrego uczynku, do każdego zwycięzenia pokus; do każdego zasługującego zniesienia cierpień, do każdego aktu zgadzania się z wolą Bożą — słowem do całego życia bożego w nas, a nawet do każdego czynu fizycznego, boć przecie do wszystkiego trzeba nam pomocy Bożej — a pomoc Bożą daje nam przez łaskę Bóg, a łaska Boża to Duch Św. A daje nam ją darmo z dobroci swojej i miłości — dlatego Duch Przenajśw. to „charitas“ — miłość. A nadto opieka nad Kościołem i jego nieomylnością, nad czystością dziewic, męstwem męczenników, nad świętością dusz swymi siedmioma darami — to wszystko dziedzina wielorakiej, a cudownej, a ustawicznej działalności Ducha Przenajśw. Prześlicznie mówi o tym raz po raz Paweł św. w listach swoich.

II.

A my może tak mało o tym myślimy — tak mało jesteśmy za wszystko wdzięczni, tak mało za miłość Ducha Przen. odpłacamy miłością. Prawda, jeśli to spełniamy dla Boga, to i dla Ducha Najśw., ale trzeba to czynić dla Niego osobno i wyraźnie. Bo Duch Św. jest osobną, różną od Ojca i Syna osobą — bo Mu osobno, choć temu samemu jednemu Bogu, i cześć i miłość i wdzięczność nasza się należy. A my może nie słuchamy Jego natchnień, może nawet sprzeciwiamy się, jak to wyrzuca żydom św. Szczepan, Duchowi Św.? — Kiedy dobrowolnie narażamy się przez czytanie czy słuchanie mów przeciwnych wierze św., przez wdawanie się w okazje do złego. Słyszymy co w Ewangelii dzisiejszej kaze nam czynić Chrystus. Każe nam mieć dobre i ochotne serce na działanie Ducha Św. Dlatego Kościół św. woła w imieniu naszym: „Veni Sancte Spiritus“ — Przyjdź Duchu Św. Prosi ten kto czegoś chce i gotów to przyjąć. Dalej kochać samego Chrystusa przez zachowanie słów i nakazów Jego, bo wtenczas On wraz z Ojcem z miłością tj. Duchem Św. przyjdzie i zamieszka w nas. Wkońcu słuchać chętnie i uważnie i nabożnie i spełniać sumiennie a radośnie wszystkie natchnienia i żądania Ducha Przenajśw. Niedarmo P. Jezus nazywa Go Pocieszycielem. Wszak my w życiu naszym tak doczesnym z jego potrzebami i kłopotami, jak zwłaszcza duchowym z jego trudnościami i walkami i ciągłą pracą nad uświęceniem własnym i spełnianiem wielkich nakazów Bożych miłości Boga i bliźniego, trzeba nam pomocy i pociechy z nieba. Prośmy o nią Ducha Przen. i dziś i w każdym dniu i w każdej potrzebie — a będzie, jak Chrystus zaręcza, i Pocieszycielem naszym, jak będzie radością i miłością na wieki w niebie. Amen.

*X. W.*

## Szkic kazania na Poniedziałek Zielonych Świąt

*„Światłość przyszła na świat, a ludzie bardziej umiłowali ciemności“* Jan 3, 19.

Pomimo wysokiej kultury starożytnej zwłaszcza Egiptu, Grecji i Rzymu — ciemności duchowe panowały wszędzie. Wielkie prawdy życia były nierozwiązaną zagadką dla ogółu, a nawet myślicieli. Rozświetla je dopiero ten, który powiedział o sobie: „Jam jest światłość świata“ — Chrystus. Ale by ta światłość spełniała swoją boską misję, trzeba było osobnej pomocy, czyli łaski Ducha Przenajśw. Dlatego Chrystus przyrzeka zesłanie tego Ducha Św. po swoim odejściu z ziemi i przestrzega ludzkość, by z tego światła korzystała, a nie miłowała ciemności. A zatem i nam trzeba w tym świetle Bożym

1) patrzeć, żyć i działać; a 2) odwracać się od tego, co się temu Światłu sprzeciwia.

I

Chrystus Zbawca świata stał się światłem ludzkości przez naukę swoją, przykład życia najświętszego i to wszystko, co uczynił i czyni wciąż dla naszego uświęcenia i zbawienia. Uczynił zaś to dla naszego dobra, bo nas ukochał z dobroci swojej. I nie ma innego prawdziwego Światła, nad Niego. A zatem w tym świetle trzeba nam na wszystko patrzeć — na nasz stosunek do Boga i ludzi — na najważniejsze zadanie życia — na drugie życie po śmierci — słowem owe decydujące prawdy wieczne i nakazy i wolę Boga. W tym świetle trzeba nam żyć — więc stosować się do wszystkich nakazów Chrystusa i Jego św. Kościoła. W tym świetle trzeba nam działać. Czasy się zmieniają, dziś są inne niż dawniej. Trzeba nam bronić naszej pozycji katolickiej w społeczeństwie i państwie — bronić zagrożonej wiary, bronić Kościoła i jego praw, bronić dobrych obyczajów wobec zalewu zła i zepsucia. A nie tylko bronić, ale żądać uznania i swobody w rozwoju i zapanowania Bożych i ojczystych ideałów. Zadanie to ma spełniać Akcja katolicka. Obowiązkiem zatem naszym wspierać ją, należeć do niej i według sił i możności w niej brać udział.

II.

Z drugiej strony odwracać się od innych złych czy złudnych świateł. Sam Chrystus przestrzegał nas przed fałszywymi prorokami. Są nimi różni sekciarze i wrogowie wiary i Kościoła i kapłanów. Są nimi gorszyciele, wolnomyśliciele, rozpustnicy zachwalający czy słowem czy pismem wolne obyczaje, krytykujący prawdy Boże i zarządzenia Kościoła. A dziś wciskają się wszędzie pod pozorem nowych potrzeb czasu i życia i postępu. Jeśli nam sumienie katolickie mówi, że to coś niegodne z duchem Chrystusowym i nauką Kościoła, zwłaszcza jeśli kierownicy dusz przed tym nas przestrzegają, winno to wystarczyć, żeby za tym nie iść, że to światło niedobre, że to raczej owe ciemności, które potępia Chrystus. A przecież tylko w świetle żyć i chodzić można. A ilu daje się zwodzić! Światła Bożego nie zgaszą, bo nie zdołają, ale sami na własne nieszczęście go zagubią, gdy się od niego odwrócą — a bez „Światłości“ Chrystusa, nie wnijdą do światłości wiekuistego szczęścia. Naszym światłem tylko Chrystus! Amen. *X. W.*

# Zakon kaznodziejski

W kilku już artykułach i notatkach zaznaczyła „Gazeta Kościelna“ swoje pełne radości i zapału stanowisko do budzącej się w świecie katolickim „ver monasticum“. Zachęcony tym, a zwłaszcza notatką ks. Weryńskiego pt. „Poznajmy zakony“, chcę dać krótką sylwetkę historyczną i ideową jednego z najpopularniejszych w Polsce, a mnie najlepiej znanych, zakonów: zakonu kaznodziejskiego, czyli dominikańskiego. Może zachęci to innych do skreślenia podobnych uwag na temat innych zakonów i zgromadzeń w Polsce, co nam pomoże do lepszego poznania się, zrozumienia i nawiązania serdecznej łączności między klerem świeckim i zakonnym.

Zanim poznałem cele i ducha zakonu kaznodziejskiego, zawsze pociągały mię ku tym Braciom trzy rzeczy: ich piękny biały habit (u nas w Polsce przepasany jeszcze symbolem męczeństwa ich kresowych poprzedników), piękna liturgia dominikańska i niezwykła, a szczera uprzejmość, jaką się ojcowie i bracia dominikańscy odznaczają.

Któż zresztą z nas kapłanów nie podziwiał ich pięknych kościołów, kto nie wsłuchiwał się w ich przecudne „Salve Regina“, kto wreszcie nie korzystał z ich braterskiej pomocy, klęcząc u kratek konfesjonału?

Lecz to wszystko może rzeczy uboczne, chodzi nam tu raczej o cele i ducha zakonu i o odpowiedź na pytanie: jaką rolę może i powinien ten zakon spełnić w odrodzonej Ojczyźnie?

Na to pytanie mogą nam odpowiedzieć: reguła i konstytucja zakonna, przeszłość zakonu, oraz ich obecne prace i poczynania w świecie i u nas.

Według reguły i konstytucji zakon ten cechować mają: apostolstwo, modlitwa i pokuta, nauka. A więc cechy tak bardzo potrzebne dzisiejszemu światu.

Historia świadczy, iż wszystkie te cele zakon w przeszłości chlubnie wypełnił. On osłonił Europę przed zarazą błędów Waldensów, on bojował o czystość nauki Chrystusowej, szerzył ją w licznych misjach na krańce świata, a i na naszych kresach — słowem apostolskim, czynem i posiewem własnej krwi katolicyzm rozszerzał i utrwalał. Zakon ten dał Kościołowi około 200 świętych i błogosławionych, kilka tysięcy męczenników, nauczył świat jednej z najpiękniejszych modlitw: różańca, stworzył zdrową szkołę mistyczną ze św. Katarzyną Sieneńską i bł. Henrykiem Suso na czele. W nauce katolickiej przez św. Tomasza i jego szkołę przoduje, wydał szereg uczonych, czterech papieży i ponad tysiąc biskupów.

To przeszłość. A teraźniejszość? Zakon męski liczy obecnie około 7000 członków (33 prowincje); żeński (kontemplacyjny) około 5000 sióstr; trzeci, regularny, ma 26 tysięcy członkiń, pracujących po szkołach, ochronkach, szpitalach, misjach; trzeci, świecki, setki tysięcy pracowników i pracownic, żyjących wprawdzie w świecie, lecz pracujących według sił dla Królestwa Chrystusowego.

Prace zakonu dadzą się dziś podzielić na trzy działy: praca kaznodziejsko-ascetyczna (różaniec, duszpasterstwo akademickie, literatura ascetyczna), praca naukowa (uniwersytety i instytucje naukowe, czasopisma i dzieła teologiczne, filozoficzne, orientalistyczne), misje zagraniczne (700 misjonarzy i dwa razy tyle misjonarek).

Zasługi zakonu dla Polski są zbyt znane, by tu o nich wspominać. Zakon ten — zresztą jak wszystkie inne — przechodził w czasach rozbiorów swoje lata zastoju, lecz obecnie budzi się do szerszej działalności i nowe pędy wypuszcza. Posiada obecnie u nas 15 klasztorów i około 200 zakonników. Ojcowie oddają się nauce wiary, głoszeniu Różańca, prowadzeniu misyj i rekolekcyj, obsługują 8 parafij, liczne szkoły, prowadzą bractwa i stowarzyszenia religijne (III Zakon, Bractwo Najśw. Imienia Jezus, Sodalicję bł. Imeldy, Milicję Anielską św. Tomasza), mają w Jarosławiu swój dom rekolekcyjny, w Żółkwi internat dla chłopców, w Warszawie studium teologiczno-filozoficzne, we Lwowie wydawnictwo pism („Szkoła Chrystusowa“, „Róża Duchowna“) i książek religijnych — z własną drukarnią, obsługiwaną przez braci. W Poznaniu objęli duszpasterstwo nad młodzieżą akademicką i budują tam nowy klasztor. We Lwowie od nowego roku szkolnego otworzą własne Liceum klasyczne, w najbliższym czasie obejmą klasztory w Lublinie i Wilnie. Nadto polska prowincja dominikańska podjęła się prowadzenia misji w Chinach (w prow. Seczuan), dokąd wysłano na razie trzech Ojców.

Krótko mówiąc, pola pracy rozliczne i nowe pędy — stary, czcigodny pień wypuszcza, jak to pięknie określił ks. Kasprzyk, mówiąc w G. K. o nowym życiu starych organizacyj monastycznych.

Że Zakon się nie przeżył, że ma do spełnienia w Polsce jeszcze wiele, najlepiej świadczy fakt, iż ku OO. Dominikanom garnie się z zapałem i ufnością młoda inteligencja polska — oddając im się w kierownictwo duchowe. Pociąga ją ku nim wyraźna, jasna, wszechstronna doktryna tomistyczna, zdrowa i pogodna mistyka, słoneczność ich świątyń i liturgii — oraz serce szczere, jak u żołnierza, dobre, jak u przyjaciela.

*Saecularis.*

## Co nam Austria zrobiła złego?

(Dokończenie)

Warto przytoczyć na poparcie powyższych twierdzeń i sądów zdanie, jakie słyszałem z ust śp. kardynała Puzyny, posądzanego niesłusznie o patriotyzm austriacki (z powodu veto postawionego przed wyborem pap. Piusa X): *„Wielkim nieszczęściem było dla Polski, że jej część dostała się w czasie rozbiorów pod panowanie takiego zgniłego organizmu państwowego jakim była Austria“.*

Ależ może ktoś się odezwie: przecie Austria dała nam także dużo dobrego. Od r. 1867 wprowadzony został język polski we wszystkich szkołach jako wykładowy. Zaprowadzono go i w urzędach. Otrzymaliśmy sejm we Lwowie, Wydział krajowy jako instytucję samorządową. Zaczęto budować szkoły i inne gmachy publiczne. I to wszystko dano nam wówczas, gdy inni dwaj zaborcy nam odebrali wszelkie uprawnienia narodowościowe i wydzierali nam gwałtem język, ziemię, wiarę katolicką.

Prawda, że tak było; przyjęliśmy te ulgi i swobody z wielką wdzięcznością. Skorzystaliśmy z nich dużo, a nawet korzystali z nich nasi bracia spod innych zaborów.

Prawda, że niektórzy z więźniów stanu z r. 1846 zasądzeni na szereg lat ostrej kaźni na Spielbergu (Grafgórze) zostali po odsiedzeniu kary dopuszczeni do wysokich stanowisk kościelnych lub państwowych, jak np. kardynał Dunajewski, Franciszek Smolka, Florian Ziemiałkowski. Ale cesarz austriacki, robiąc ten gest zresztą bardzo szlachetny i godny uznania, działał tu nie tylko w interesie Polaków, ale także swoim własnym. Przez ten akt pozyskał sobie ogromnie zaufanie w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego, a państwu swemu oddał wielką przysługę. Mężowie ci bowiem wielce szlachetni potrafili na swych wysokich stanowiskach stać się także bardzo użytecznymi dla organizmu państwowego, trzymając się wiernie nakazu Chrystusowego: *Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu.*

Było to więc oddanie nam tego, co się należało i to tylko częściowe. Kajdany zostały, tylko je zwolniono. Rany zaczęły się zabliźniać, ale daleko było do ich zagojenia. Ciemnota ludu, zubożenie kraju, a zwłaszcza rozpanoszenie się żydów nie znikło prędko, a to ostatnie było nawet do końca przez Austrię popierane. W czasie wojny światowej zażądano od nas ofiar nadzwyczajnych, a okazano mało zaufania, forytując Czechów, idąc na rękę Niemcom, zwłaszcza w pokoju Brzeskim.

Godzi się tu wspomnieć w imię solidarności sło-

## Ksiądz Kazimierz Lutosławski

Wspomnienie.

Przewielebny Księże Redaktorze! — Na postawione mi przez Przewielebnego Księdza Kanonika pytanie, jak sobie laik (polski) wyobraża księdza, w wydrukowanym w „Gazecie Kościelnej“ swym wspomnieniu o śp. Ks. Szafryńskim odpowiedziałem tylko pośrednio i to częściowo. Wiem i szczerze przyznaję się do tego. Przyznaję się też do częściowego unikania odpowiedzi wprost nie tylko dla niewątpliwych trudności, jaką przedstawia, odpowiedzialności, na jaką mnie narazić musiałoby, gdybym definicję spartaczył, ale także i z powodu pokusy, której trudno mi się oprzeć.

Rzecz mianowicie w tym:

Rozmyślając o ideale polskiego księdza, wspominam, oczywiście, księży, z którymi miałem w życiu więcej do czynienia i na których pracę i działalność patrzyłem. Było tych księży niemało. I różnych. Więc nic dziwnego, iż wspomnienia tłumem cisną się do głowy i że pragnę się nimi podzielić z Czytelnikami „Gazety Kościelnej“, bo to przecie — „nostra res agitur“.

I otóż dziś pragnąłbym po krótce przynajmniej opowiedzieć o śp. Księdzu drze Kazimierzu Lutosławskim, jak ja go znałem, widziałem i rozumiałem.

Śp. ks. Kazimierz Lutosławski pojawił się w Warszawie na arenie politycznej jako poseł na Sejm Ustawodawczy w r. 1919-ym dopiero, już po wojnie, jako polityk z silnym i zdecydowanym poparciem Stronnictwa Narodowo Demokratycznego. Ponieważ jednak ks. Kazimierz pracował przed wojną na terenie b. Kongresówki, zaś podczas Wojny Światowej w Rosji, gdzie ta praca z natury rzeczy była zakonspirowana, więc w Polsce niewiele na ogół o jego walkach i dążeniach wiedziano, a tedy nie można się dziwić, iż nawet swoi, źle lub wcale nie poinformowani, niechętnym nieraz okiem patrzyli na tego „księdza-polityka“, uważając go za sprytnego karierowicza, „mącącego wodę“ dla korzyści osobistych.

Otóż — tak nie było. Śp. ks. Kazimierz należał do najbezinteresowniejszych ludzi, jakich znałem. I wcale nie był „księdzem-politykiem“. Był za to księdzem-patriotą, z czego wynika jasno, że stając tam, gdzie trzeba było bronić sprawy polskiej, z wolą, mimo woli czy wbrew woli, robił to, co czynić nakazywało mu sumienie kapłana-Polaka, a tedy w następstwie nie mógł odsunąć się w udziale od polityki. I może nawet wyobrażał sobie, że ma w tym kierunku zdolności, może innym wydawało się znów mylnie, że ten szlachetny człowiek kocha się w intrydze politycznej.

Mylnie!

Tak jak ja go znałem — a znaliśmy się dobrze — śp. ks. Kazimierz Lutosławski miał zakrój raczej na działacza narodowego i społecznego niż na polityka. Jako polityk był zbyt porywczy i naiwny, w co uwierzyć nie mogąc lub nie chcąc, stale dopatrywano się w jego postępowaniu jakiejś „czarnej intrygi“, gdy tymczasem wszystko było jasne: — ksiądz-patriota bronił Polski i Jej ducha przeciw doskonale nam znanym Jej wrogom. I to wszystko. A że był bardzo zdolny, pracowity i inteligentny, ruchliwy, przy tym znał świat, ludzi, mnóstwo wiedział i czytał i miał stosunki, nic dziwnego, że wzywano go nieraz tam, dokąd drugi nie dostałby się nigdy i ten przypadkowy zbieg okoliczności uważano za kierierowiczostwo.

Niechże mi będzie wolno coś niecoś o nim opowiedzieć:

wiańskiej także *o krzywdach, jakie Austria wyrządziła innym narodom słowiańskim* w jej skład niegdyś wchodzącym. A było Słowian w Austrii więcej niż Niemców.

O *Rusinach* niema co mówić. Byli pupilkiem Austrii, wygrywanym przeciw Polakom, a choć niemczyznę im także narzucano, nie skarżyli się na nią zbytnio od czasu, jak ich podjudzano przeciw Polakom. Polska mowa więcej im zaczęła ciężyć niż niemiecka. Polaków uważali za swych hakatystów, a nie Austriaków. Dopiero w czasie wojny Tallerhoff dał im się we znaki, ale go rychło zapomnieli.

*Czesi* jeszcze gorzej się spisali. Nie tylko sami łatwo się niemczyli i setki tysięcy wyemigrowało spośród nich do Austrii, głównie do Wiednia, ale dali się użyć za narzędzie do wynaradawiania Polaków, jak to już powyżej wspomniałem. Dopiero z nastaniem ery liberalnej w Austrii zaczęli się bronić przeciw germanizacji i wywalczyli pewne prawa, ale to było spóźnione i to się mści na dzisiejszych Czechach.

Doznał od Austrii niemałego zniemczenia także *Śląsk dolny i górny,* prastara ziemia polska. Już samo pozostawienie Śląska cieszyńskiego pod władzą kościelną biskupa wrocławskiego było wielkim ciosem dla polskości. Na to biskupstwo pchał bowiem rząd pruski, osobistości ślepo oddane niemczyźnie (np. kardynał Kopp). Taki biskup mógł dużo zaszkodzić przez podwładne mu duchowieństwo sprawie polskiej. Niemczenie Śląska robiło też pod rządami Austrii wielkie postępy. Biała i Bielsko, jako miasta fabryczne, skupiały w sobie najbogatsze jednostki i grupy niemieckie. Były jakby twierdzami i rozsadnikami niemczyzny w szerokim promieniu na około. Prawda, że dobrobyt tam był większy, miasta i wsie porządniej zabudowane, kościoły i szkoły okazalsze, dzięki większym zarobkom ludności śląskiej, ale niemczyzna robiła swoje i pozostawiła po dziś dzień znaczne po sobie ślady.

Krzywda wielka spotkała *Słowaków.* Wprawdzie należeli oni do Korony węgierskiej, ale że cesarz austriacki był królem węgierskim i miał wpływ na politykę węgierską, więc można rządowi austriackiemu przypisać dużo winy w gnębieniu Słowaków. Węgrzy brali sobie w tym wypadku wzór z Austrii.

Najgorszy los spotkał pod rządem austriackim południowych Słowian tj. *Słowieńców i Chorwatów.*

Austria w swoim szowinizmie niemieckim i zaślepieniu chciała koniecznie Słowieńców zgermanizować. Odmawiano im prawie do końca szkół słowieńskich; zmuszano do nauki w szkołach niemieckich lub włoskich, choć stanowili ogromną większość ludności w Krainie i w Istrii. Kiedy był premierem gabinetu wiedeńskiego Kazimierz Badeni i przyznał Słowieńcom w Cylei paralelki słowieńskie w gimnazjum, Niemcy austriaccy zrobili prawie rewolucję. Premier musiał ustąpić, gabinet upadł, paralelki cofnięto.

W Istrii stanowili Włosi znikomą garstkę ludności w porównaniu ze Słowieńcami i Chorwatami. Mimo to szkoły były włoskie, nazwy miejscowości włoskie (Abbazia, Lovrana, Ica, Matuglie itp.), także i wysp sąsiednich, jakby chcąc przygotować zagrabienie tych słowiańskich ziem przez Włochów. W Zadarze w Dalmacji na kilkanaście tysięcy mieszkańców Chorwatów było Włochów przed wojną światową trzy tysiące. Mimo to wszystkie szkoły były włoskie.

Taką ślepą nienawiścią kierowała się Austria w stosunku do Słowieńców i Chorwatów, choć były to narody szczerze katolickie, wysoce kulturalne i zdrowe

---

Zetknąłem się pierwszy raz z ks. Kazimierzem L. jesienią 1915 r. w Kijowie, później, z początkiem zimy tegoż roku w Moskwie, gdzie pracowałem jako sekretarz „Gazety Polskiej". Ks. Kazimierz mieszkał w Moskwie wraz z całym „klanem" Lutosławskich, zajmujących całą jedną willę, pracował zaś w parafii polskiej św. Aleksandra, w tzw. popularnie „polskim zaułku". Mianowicie, dokoła wielkiego, białego kościoła rzymsko-katolickiego z zieloną kopułą (Czyżby w bizantyjskim stylu? Prawo mimikry!), plebanii i Domu Polskiego usadowiły się w krzywych i ciasnych uliczkach różne polskie wygnańcze i miejscowe organizacje i urzędy, a także i garkuchnie z wystawionymi w oknach tabliczkami, głoszącymi o „flakach po warszawsku", „schabie z kapustą", pączkach itp. polskich specjałach. W podwórzu kościelnym, obwiedzionym wysokimi sztachetami żelaznymi na wysokim podmurowaniu, tysiączny tłum wygnańców w niedziele i święta, bo do kościoła docisnąć się nie można. Księża nasi, między nimi ks. Kazimierz L. serdecznie opiekowali się tym tłumem. Urzędy wygnańcze karmiły, odziewały i dawały dach nad głową, księża dostarczali pokarmu dla ducha. Między innymi wychodziło też parafialne pisemko dla ludu polskiego, w którym wraz z znaną dziś pisarką Izabellą Lutosławską także i ja drukowałem swe artykuły, w ten sposób rozpoczynając służbę pisarza katolickiego.

Otóż gdyśmy pewnego razu po nabożeństwie razem jechali na obiad do pp. Lutosławskich, ks. Kazimierz, który miał kazanie, nagle posmutniał, a kiedy go się zapytałem, co mu się stało, odpowiedział zmartwiony:

— Zdaje mi się, że palnąłem dziś głupstwo i zrobiłem z Pana Boga en-deka.

— Jakże to? — zapytałem, uśmiechając się w duchu.

— Powiedziałem, że sprawiedliwość wymaga, aby państwa centralne zostały pobite, a ponieważ Pan Bóg jest po stronie sprawiedliwości, z pewnością sprawi, że *my* wojnę wygramy.

— Bo tak będzie! — potwierdziłem.

— Ale jeżeli Panu Bogu spodoba się inaczej? — spojrzał na mnie niespokojnie ks. Kazimierz. Nie, nie było rozumnie z mej strony wciągać Pana Boga w politykę.

Oto jakim „politykiem" był ks. Kazimierz. Jako gorący patriota walczył o Polskę dostępnymi sobie sposobami, ale ten swój patriotyzm kontrolował miłością Boga i religią.

Kiedy indziej znów zdarzyło się, że wydrukowany w „Gazecie Polskiej" mój poemat pod tyt. „Pieśń o Powrocie" wzbudził w sferach polskich w Moskwie niejakie wrażenie. W jakiś czas po jego wydrukowaniu byłem na „Carze Tieodorze" w znanym „Teatrze Artystycznym" Stanisławskiego. Gdy w antrakcie wyszedłem do „promenoire'u" obejrzeć obrazy w nim wiszące, spostrzegłem schodzącego z pierwszego piętra ks. Kazimierza L. Więc: Jasno oświetlone białe z złoceniami marmury klatki schodowej z obowiązującą w Rosji ówczesnej czerwienią cesarską, a na tym tle smukła, czarna sylwetka księdza drobnego, chudego bruneta z gorejącymi czarnymi oczami w subtelnej twarzy ascety. Ujrzawszy mnie, zszedł żywiej na dół i podawszy mi obie dłonie, rzekł:

— Czytałem waszą „Pieśń o Powrocie". Bardzo piękna. Powinna być koniecznie przetłumaczona na język rosyjski i koniecznie powinien ją przetłumaczyć Balmont. *Ale ile to przed napisaniem takiego poematu trzeba się było napościć i modlić!*

Aż się spociłem z wstydu. To były źródła natchnienia księdza Kazimierza. Wtedy nie moje jeszcze.

moralnie. Słowieńcy posiadali zaledwie 1 % żydów w czasach, kiedy Wiedeń i Peszt był prawie cały w żydowskich kleszczach. Dalmacja miała także niewiele żydów.

Powie ktoś może jeszcze: ale te zbrodnie i krzywdy jakie wyliczyłeś, ciężą na starej Austrii, na starych Austriakach, a nie dzisiejszych, ciężą na dynastii Habsburgów, której już w Austrii nie ma, która wogóle dziś nigdzie nie panuje. Prawda! jest w tym pewna racja, jest pewna wymówka, jaką dzisiejsi Austriacy mogą przytoczyć nam na swoją obronę. Ale nie wielka to dla nas Polaków pociecha i nie cała prawda!

Naród dziedziczy po przodkach ich zasługi, ich chlubę i sławę, ale dziedziczy takim samym prawem ich winy, ich zbrodnie i hańbę, zwłaszcza, jeżeli za nie ktoś po dziś dzień cierpi i to cierpi dotkliwie bardzo! Dlatego nie ciesząc się bynajmniej z losu dzisiejszych Austriaków, który może stać się dla nich pod względem religijnym — bardzo opłakanym, możemy, a nawet musimy wytknąć te krzywdy, jakie od Austrii w przeszłości ponieśliśmy a które dotąd w znacznej części dotkliwie nas gniotą.

Oby wspomnienie tych krzywd i zbrodni, jakich byliśmy ofiarą w długiej niewoli austriackiej było dla nas Polaków ostrzeżeniem! Obyśmy w wolnej Polsce nie popełniali tych samych nadużyć, błędów i szaleństw, jakie nas osłabiły i ułatwiły Austrii oraz innym zaborcom spełnienie na nas tak ohydnego gwałtu!

A więc precz z podkopywaniem w narodzie ducha wiary katolickiej, precz z prywatą i uciskiem warstw biedniejszych przez bogatsze! Precz z marnotrawstwem i rozkradaniem grosza publicznego, precz z pijaństwem i rozpustą, tamowaniem oświaty ludu, opartej na wierze Chrystusowej! Precz z tym wszystkim, co naród osłabia, niszczy i truje!

*Polsko! po tylu krzywdach doznanych od zaborców umiej szanować swą wolność odzyskaną z takim trudem!* Los Rosji, Meksyku i Hiszpanii niech ci będzie przestrogą!!

*X. Mateusz Jeż.*

# Wspomnienie

Jerzy Bandrowski w jednym z swoich felietonów w „Gaz. Kościelnej" zaznaczył, że kapłani są za skromni i mało o sobie piszą. Jeżeli ta skromność miałaby się odnosić do pisania „o sobie", lub o konfratrach żyjących, to byłoby zrozumiałą, natomiast nie do darowania jest, gdy nikt z współbraci nie poświęci choć małej wzmianki zasłudze i cnotom zmarłego konfratra, a są nieraz żywoty i czyny, które aż się proszą o pamięć i utrwalenie ich w piśmie. Oto np. przed czterema miesiącami zmarł w diec. lwowskiej ks. proboszcz Ignacy Lachowicz, kapłan „secundum cor Dei" i prawdziwy męczennik obowiązku i twardych warunków życia, a nikt mu z sąsiadów nie poświęcił paru nawet wierszy ni w tygodniku diecezjalnym, ni w organie duchowieństwa. Chcąc naprawić to zaniedbanie, niech mi wolno będzie, choć nie „sąsiadowi" i choć po upływie terminu „aktualności" parę słów o Zmarłym skreślić.

Ks. Lachowicz pochodził z Wołynia (ur. 1879), w Żytomierzu kończył studia, pracował początkowo jako prefekt gimnazjum w Łucku, potem jako proboszcz w Pawłoczy na Ukrainie i Miastkówce na Podolu. Tam zastał go przewrót bolszewicki. Nie opuszcza swej placówki, lecz jak długo mu siły i warunki pozwalają, walczy z złym losem i zakusami wroga. Ta nierówna walka trwa dwa lata. Wreszcie, złamany fizycznie, wyjeżdża do

I znów — początki obecnej wojny domowej Hiszpanii. W zimie już 1916 r. przyjechała z Hiszpanii w odwiedziny do zgromadzonej w Moskwie rodziny Lutosławskich żona profesora, pani Wincentowa Lutosławska. Przede wszystkim chciała odwiedzić swe dwie córki w Moskwie mieszkające, zamężną już wówczas panią Niklewiczową i niezamężną, pannę na wydaniu, Izabelę Lutosławską. A pani Wincentowa Lutosławska, już wówczas z mężem rozwiedziona, z domu Casannowa, znana poetka hiszpańska, przyjechała do „Polonii" wówczas w Moskwie zgromadzonej i działającej jako nieoficjalna agentka Dworu hiszpańskiego, który wiedząc o jej stosunkach z politycznymi sferami inteligencji polskiej za jej pośrednictwem chciał tę część opinii polskiej wysondować i ułagodzić jej oburzenie na sprzeczny z wolnościowymi dążnościami Narodu Polskiego życzliwy dla Państw Centralnych neutralny front Hiszpanii Alfonsa XIII. Padły wtedy raz z ust Polaków u pp. Lutosławskich pod adresem króla i jego polityki gorzkie słowa, które zapamiętałem i które się spełniły. Już wtenczas wiadomo było, że do dzisiejszej wojny domowej przyjść musi, jeśli się jej w porę nie zapobiegnie, a króla rządy jej nie zapobiegały. Ks. Kazimierz pani Casannowa unikał i niechętnie o niej mówił.

Po wojnie już się z ks. Kazimierzem nie widziałem. On „robił politykę" w Warszawie, ja pisałem książki naprzód we Lwowie, potem w Zakliczynie nad Dunajcem. Raz tylko zwróciłem się do ks. Kazimierza z prośbą o podanie mi szczegółów stracenia inż. Józefa Lutosławskiego, rozstrzelanego wraz z bratem Marianem przez bolszewików, a który to Józef był mym serdecznym przyjacielem. Odwrotną pocztą przysłał mi ks. Kazimierz opis śmierci swych braci, których egzekucji on, w całej Rosji gorączkowo przez bolszewików poszukiwanych — był świadkiem. Mało tego. *Cudem jakimś przedostał się do Butyrek, słynnego więzienia moskiewskiego, gdzie odprawił za braci Mszę św.*, do której służył mu skazany na śmierć Józef L., a potem znów cudem jakimś dostał się do parku Aleksandrowskiego w Moskwie, gdzie musiał być świadkiem egzekucji, bo opisywał mi ją.

— Było to wcześnie rano. Skazańcy wykopali sobie grób w grupie sosen. Gdy ich zaczęto rozstrzeliwać, pojawił się po drugiej stronie szosy mieszkający tam duchowny prawosławny, który błogosławił rozstrzeliwanych złotym krzyżem.

Aby to wiedzieć, musiał być blisko miejsca stracenia, musiał widzieć.

Listu tego nie opublikowałem, ponieważ wówczas ks. Kazimierz nie pozwolił mi ogłosić go drukiem ze względu na dzieci rozstrzelanych. A potem przepadł mi gdzieś.

Więc widzicie Czytelnicy: Zdołał dotrzeć do celi więziennej z Mszą św., Komunią i Ostatnimi Sakramentami.

Bo początkiem i końcem myśli tego kapłana polskiego był Bóg i Jego Prawo — nie żadna jakaś tam wymyślna, intrygancka polityka.

I jeśli chodzi o politykę, to twierdzę, że Bóg jest Jedynym Politykiem, który ma na pewne zawsze rację.

*Jerzy Bandrowski.*

Polski. Pracuje czas jakiś w archid. lwowskiej — za ciężka to jednak była już na jego siły praca. Bierze lżejsze placówki (prefekta, kapelana) w innych diecezjach, lecz zamiłowanie do duszpasterstwa i ukochanie kresów ściągają go znowu do diec. lwowskiej — obejmuje małą parafię, Krowinkę pod Trembowlą. Sześć ostatnich lat swego ciężkiego i tułaczego życia pracy tej poświęca. Mimo choroby sercowej, jakiej się nabawił w czasie ciężkich przeżyć pod bolszewikami, pracuje gorliwie nad swoją owczarnią i ochotnie pomaga współbraciom na każde zaproszenie. Cichy, pokorny, pełen słodyczy i poezji — pędzi życie wśród umiłowanej przez siebie przyrody podolskiej, pracując na chwałę Bożą i dla dobra ludu, poświęcając się dla sióstr, także uchodźczyń spod jarzma bolszewickiego. Nie był to żywot „głośny", nie była to praca „niezwykła", lecz był to żywot męczeński, a praca jego była owocną, była pracą gorliwego sługi Bożego. Sam zaś ks. Lachowicz był uosobieniem obowiązku, miłowania wszystkiego, co i piękne i szlachetne, i uosobieniem pokory.

Zmarł 7 lutego 1938. Niech Bóg mu za jego cierpienia, dobroć i pracę — chwałą swoją zapłaci!

*Kresowiec.*

P. S. Przy sposobności zaznaczam, że felieton p. Jerzego Bandrowskiego o ks. Serafińskim (Szafryńskim) należy traktować jako impresję literacką, gdyż różne szczegóły wspomniane w nim, nie zgadzają się z rzeczywistością.

## Przegląd prasy

Wybaczą Czytelnicy, że dzisiejszy „Przegląd prasy" będzie nieco chaotyczny i „starszy", gdyż mamy w tej rubryce pewne zaległości:

W „Kulturze" zamieszczono bardzo ciekawy artykuł Karola Stefana Frycza pt. „Opustoszałe meczety". Autor staje na stanowisku bezwzględnego obowiązku misyjnego Kościoła i wiernych. Za teren, nadający się dziś szczególnie do pracy misyjnej, uważa autor kraje muzułmańskie, gdzie wraz z cywilizacją i nowymi prądami politycznymi pustoszeją meczety. Zresztą Kościół względem tych terenów ma nie tylko obowiązek, ale i prawo — jako względem swojej dawnej siedziby. Wiele dla chrystianizacji tych krajów można uczynić przez wyemancypowane kobiety Wschodu, które Koran krzywdzi, a Ewangelia podnosi. Misjami tymi z tradycji i ambicji państwowej zainteresować powinna się także Polska.

*

„Przełom", organ obozu narodowo-radykalnego, zastanawia się nad przyczyną upadku różnych katolickich partyj politycznych, jak: „Centrum", „Christlichsoziale", „Popolari", „Accion Popular", „Chrześcijańska Demokracja" — i dochodzi do wniosku:

„Wszystkie te stronnictwa usiłowały utrzymać się na powierzchni życia politycznego bądź w walce, bądź w chłodnej, niechętnej rezerwie wobec ruchów narodowych. Usiłowały one zachować pozycję pośrednią między dwoma biegunami: marksowskim i narodowym, usiłowały tworzyć front „trzeci", „chrześcijański", sądząc, że w dzisiejszej epoce dziejów można zrobić na takiej buforowej taktyce jakąś karierę polityczną... Kościół nie daje gotowej recepty na leczenie schorzeń ustrojowych *takiego czy innego narodu*, w jego nauce społecznej nie znajdziemy gotowych rozwiązań wszystkich problemów społecznych, politycznych i gospodarczych, narastających *w życiu poszczególnych środowisk narodowych*. Wskazania społeczne Kościoła katolickiego mają charakter ogólny, uniwersalny... Te wskazania trzeba przetłumaczyć na konkretny język narodowy, ogólne zasady ramowe należy wypełnić żywą, narodową treścią, zgodną z ich moralnym, katolickim duchem. Wynika stąd, że nie ma jakiejś specjalnej społecznej polityki katolickiej, jest tylko polityka narodowa, dyktowana właściwościami i potrzebami danego środowiska narodowego. Może być ona zgodna lub niezgodna ze wskazaniami Kościoła — *zadaniem katolików jest walka o to, by była ona zgodna, by myśl katolicka i nacjonalistyczna płynęły jednym, wartkim strumieniem*".

*

W „Siewie", organie Poznańskiego Oddziału Stow. Chrześcij.-Narod. Nauczycielstwa, znajdujemy słuszne uwagi na temat „wychowania wojskowego" młodzieży. Między innymi spostrzeżeniami czytamy tam:

„Zasada posłuszeństwa jest wśród naszej młodzieży poważnie zachwiana... Brak wewnętrznej dyscypliny ducha... Przyczyną tego — brak albo mało wychowania religijnego.

Temu sprzyja jeszcze protegowane przez niektóre grupy ludzi wiary w cuda, w pomoc Bożą, wychodzące z założenia, że człowiek jedynie własnymi siłami dokonuje wszelkich bohaterskich zwycięstw.

Czy nie wystarczy przewrócić kilka kart historii polskiej, aby stwierdzić, że potężna wiara w pomoc Bożą prowadziła bohaterskich naszych przodków do chwały zwycięstwa, czego dowodem chociażby znajdujące się w kościołach liczne wota królów, hetmanów i rycerzy, złożone w ofierze Bogu jako echo dziękczynienia?...

Zdaje mi się, że człowiek religijny, wierzący w Boga, będący w zgodzie ze swym sumieniem, jest tylko zdolny ofiarować swe życie na ołtarzu poświęcenia dla wielkiej sprawy. Natomiast człowiek niewierzący, lękający się śmierci, jako ostatecznego kresu celu jego życia, przy tym jeszcze krańcowy hedonista, jest najczęściej tchórzem, a wyjątkową jego bohaterskość tłumaczyć możemy marzeniem o sławie, zaszczytach, osobistym czy partii interesie, wreszcie aktem nienawiści i zemsty, nigdy zaś poświęceniem dla sprawiedliwości".

## Sprawy religijne

SUKCESY NAUKOWE MISJONARZY. (Wer.) — Jezuita chiński, ks. Beda Chang Changming, uzyskał na paryskiej Sorbonie stopień doktora filozofii. Dr Chang odbył siedmioletnie, bardzo gruntowne studia filozoficzne i literackie we Francji. Jego rozprawa o pewnych, dotąd niezbadanych, znakach pisarskich chińskiego alfabetu wzbudziła bardzo żywe zainteresowanie i uznanie w kołach naukowych. — Jezuita francuski, ks. Flamot, uzyskał doktorat na wydziale medycznym uniwersytetu lyońskiego na podstawie rozprawy o syfilisie płuc.

Z ŻYCIA POLONII AMERYKAŃSKIEJ. Przyzwyczailiśmy się do tego, że z naszych środowisk emigracyjnych w Ameryce dochodziły nas zwykle głosy pesymistyczne, toteż z przyjemnością rejestrujemy opinię wyrażoną o naszej emigracji w polsko-amerykańskim „Dzienniku Polskim": „Zbliżają się czasy większego zrozumienia pracy narodowej, polskiej i katolickiej. Już obecnie mamy więcej ludzi wybitnych i zdolnych oraz chętnych do pracy dla Zjednoczenia. Przed 25 laty — gdyśmy rozpoczynali organizować, to tylko garstka ludzi uważała za potrzebne łączyć ideowo Polaków-katolików do współ-

nej akcji... Niektórzy ludzie narzekają na zanik ducha polskiego, na wynarodowienie. Tymczasem jeszcze duch żyje. Teraz organizacja nasza Zjednoczenia cieszy się większym szacunkiem. Dawniej emigranci czuli jakąś niechęć do Zjednoczenia a woleli pracę ideową na różnych polach wykonywać po za ramami parafij i kościoła. Dopiero teraz, gdy młodzież nasza pokończyła szkoły i uniwersytety, — zyskujemy ludzi pracy w akcji i duchu katolickim. Tylko się dobrze zastanówmy, — przypatrzmy się, a zobaczymy prawdę. I gdy Zjednoczenie na dobre rozwinie pracę młodzieżową katolicką — polską, to nie obietnicami, ale faktycznie stanie się największą organizacją. A za budowniczych Zjednoczenia nie będziemy uważać tylko organizatorów, ale te nasze nauczycielki Siostry zakonne, które uczyły młodzież w szkołach parafialnych wiary ojców naszych. Że ta młodzież lubi mówić po angielsku to nie jest jeszcze dowodem utraty ducha polskiego. Jest faktem dowiedzionym, że wielu Polaków tu w Ameryce urodzonych lepiej zna gramatykę i historię Polski, aniżeli wielu przyjezdnych z Polski".

ROZSZERZENIE WŁADZY KONGREG. WSCH. KOŚCIOŁA. Motu proprio, zaczynającym się słowami „Sancta Dei Ecclesia" z dnia 25.III 1938, Ojciec św. Pius XI rozszerzył znacznie jurysdykcję Kongregacji dla spraw Wschodniego Kościoła, a mianowicie poddał jej — we wszystkich sprawach kościelnych — nie tylko katolików wschodnich obrządków, którzy i tak do niej należeli, ale, co jest novum, pod jej pełną i wyłączną władzę wchodzą odtąd także wszyscy katolicy łacińskiego obrządku, którzy zamieszkują następujące kraje i terytoria: Egipt, półwysep synajski, Erytreję, północną Etiopię, Albanię, Bułgarię, Cypr, Grecję, Dodekanez, Iran, Irak, Palestynę, Transjordanię, Liban, Syrię i Turcję. Co do katolików wschodniego obrządku we wszystkich innych, niewyliczonych wyżej krajach, to kompetencja św. Kongregacji dla spraw Wschodniego Kościoła pozostaje niezmienioną, tzn. podlegają jej we wszystkich kościelnych sprawach; łacinnicy zaś tylko w sprawach mieszanych („mixta, quae scilicet sive personarum ratione, Latinos quoque attingant"). Także część misyjnych funduszów, przyznawanych corocznie dla tych krajów z powszechnej zbiórki w katolickim świecie, Kongregacja „De Propaganda Fide" będzie odtąd przeznaczać Kongregacji dla spraw Kościoła Wschodniego (Osservatore Romano).

PAX ROMANA. Międzynarodowa ta organizacja studentów-katolików co roku odbywa swój międzynarodowy zjazd. W tym roku (22—30 sierpnia) odbędzie się kongres Pax'u w Jugosławii. Gospodarzami będą Słoweńcy. Tematem obrad: „Katolicki student wobec problemu komunizmu". Jeden z podsekretariatów („Pro Oriente") zajmie się też zagadnieniem: „Sprawa religijnego zjednoczenia w Rosji sowieckiej". Do oficjalnego programu kongresu włączono też nabożeństwo w obrządku wschodnim. Z początkiem maja br. odbyła przedkongresowe posiedzenie (w Lichtensteinie) Międzyfederalna Rada Pax'u. W ciągu obrad stwierdzono zmniejszenie się zainteresowania tą organizacją u młodzieży niemieckiej, a ostatnio i austriackiej; natomiast wzrosły wpływy organizacji w Ameryce i Azji. W r. 1939 kongres federacji „Pax Romana" odbędzie się w Ameryce. Studenci amerykańscy biorą na siebie koszt utrzymania gości i pokryją 50 procent kosztów przejazdu, tak, że koszta udziału w tym kongresie wyniosą dla studentów, przyjeżdzających z Polski, około 800 fr. szwajc., czyli około 1000 zł. (Meta).

NIEMCY SUDECCY. W „Stimmen der Zeit" pomieszczono ciekawy artykuł o katolicyzmie Niemców sudeckich. Autor cyfrowo udowadnia, iż katolicyzm ten jest żywotniejszy, niż katolicyzm Czechów, chociaż liberalizm (a ostatnio i hitleryzm — uwaga G. K.) poczyniły w nim stosunkowo duże szczerby. Statystyka katolicyzmu w Czechach tak wygląda: Diec. *Litomierzyce*. 1.8 miliona mieszkańców, z tego dwie trzecie Niemców, jedna trzecia Czechów. 1.4 miliona uważa się za rzymsko-katolików, z tego 1.1 mil. Niemców. Tylko 100 tysięcy Niemców nie uważa się za katolików (połowa ewangelików lub starokatolików, połowa bezwyznaniowa). Archid. *Praga*. 2.8 mil. mieszkańców, z tego 25 proc. Niemców. Rzymsko-katolików 1.9 mil., z tego 630 tysięcy Niemców. Tylko 70 tysięcy Niemców jest poza Kościołem, w tym 14 tysięcy bezwyznaniowców. Diec. *Budziejowice*. 1.1 mil. mieszkańców, Niemców 21 procent. Katolików milion (233 tysiące Niemców); 3 tysiące Niemców akatolików, w tym 400 bezwyznaniowców. Diec. *Königgratz*. 1.6 mil. mieszkańców (Niemców 15 procent). 1.1 mil. katolików (235 tys. Niemców). Niemców-akatolików 10 tysięcy, w tym 4.300 bezwyznaniowców. Archid. *Ołomuniec*. 1.9 mil. mieszkańców, z tego 27 proc. Niemców. 1.7 mil. rzymsko-kat., z tego 490 tysięcy Niemców. Sześć tysięcy Niemców bezwyznaniowych. Diec. *Berno*. 1.25 mil. mieszkańców, z tego 17 proc. Niemców. 1.1 mil. rz.-kat., w tym 200 tys. Niemców. 13 tys. Niemców akatolików, w tym 1200 bezwyznaniowych. — Wielki brak odczuwać się daje powołań kapłańskich. Np. w diec. litomierzyckiej 69 probostw, a setki wikariatów i katechetur jest nieobsadzonych. Połowa czynnych kapłanów to ludzie po pięćdziesiątce. W seminarium duchownym na pierwszy rok zgłosiło się tylko 8 kandadatów. Stosunkowo jeszcze gorzej jest w diecezjach o przewadze czeskiej. W r. 1937 w całych Czechach było alumnów niemieckich 303, czeskich 310. — Nie bardzo pochlebne świadectwo alumnom niemieckim wystawiło niedawno Polskie Radio — o ile mu wierzyć — ogłaszając, iż wszyscy tegoroczni kandydaci do święceń wstąpili do partii narodowo-niemieckiej, zażądali by ich święcił biskup Niemiec i w miejscowości leżącej na granicy Niemiec i Czechosłowacji.

# Wśród książek

*Ks. Stan. Konieczny C. M.: Św. Wincenty a Paulo.* Kraków 1938. Nakładem Księży Misjonarzy. Kraków—Kleparz. Str. 172.

Książkę napisał doświadczony misjonarz w Ameryce, ks. Stanisław Konieczny C. M. Przetłumaczył on niegdyś obszerny Żywot św. Wincentego a Paulo pióra biskupa Bouganda. Najświeższy Żywot św. Wincentego napisał autor oryginalnie, popularnie, językiem prostym, a jednak podniosłym. Czyta się tę książkę z zainteresowaniem, jak najlepszą powieść historyczną. Autor oparł się w swej pracy na wielotomowym dziele historycznym o św. Wincentym a Paulo ks. Costa z Paryża. Celem autora było zapalić społeczeństwo polskie do większej i intensywniejszej akcji miłosierdzia w szczególności, a wogóle do Akcji katolickiej.

Polecić książkę można wszystkim: kapłanom, zakonnikom, ludziom świeckim. Cena bardzo niska — w broszurze 1.50 zł. Najlepiej nabywać wprost u nakładców (XX. Misjonarze, Kraków, ul. św. Filipa 19). Tam także nabyć można inne dzieła religijne, jak: Żywot św. Wincentego X. bp. Bouganda, Żywot św. Ludwiki de Marrilae, Prawo kanoniczne, Śpiewnik ks. Siedleckiego i in.

*Ks. Stanisław Kuźnar T. J.: Św. Andrzej Bobola* — Męczennik i Patron Polski. Str. 192 z 8 ilustr.; Kraków 1938 Wydawn. Apost. Modlitwy XX. Jezuitów. Cena br. 1 zł; opr. 2 zł.

Przepiękna postać Apostoła Polesia i głośnego Cudotwórcy św. Andrzeja Boboli wywołuje coraz głębszy podziw i nabożeństwo. Społeczeństwo polskie interesuje się niezmiernie żywo swym Patronem, czego dowodem są liczne życiorysy w przeważnej mierze już wyczerpane. Obecnie przybywa do nich nowy żywot św. Andrzeja napisany przez ks. St. Kuźnara T. J. Jest to jedna z najbardziej aktualnych dziś książek. Celem jej było dostarczyć Polakom zwłaszcza w okresie kanonizacji obszerniejszych wiadomości o Świętym Męczenniku, które acz oparte na ścisłych źródłach historycznych, opisane są bardzo przystępnie i prawdziwie popularnie. Zaletą książki obok niezwykłej taniości jest także jej barwny i obrazowy styl. Poza tym dzieło bogato ilustrowane podaje najświeższe cuda zdziałane za przyczyną św. Andrzeja, jak również opis kanonizacji.

Ufamy, że z okazji sprowadzenia do Polski świętych szczątków Orędownika niepodległości naszej Ojczyzny — książka ta rozejdzie się jak najszerzej, potęgując nabożeństwo do św. Patrona.

*Ks. Arcyb. Józef Teodorowicz: Kuszenie Chrystusa.* Wielkopostne konferencje radiowe. Kraków 1938. Nakładem Katol. Towarzystwa Wydawniczego. Str. 87.

Wyszły z druku konferencje postne na temat „Kuszenie Chrystusa", które Ks. Arcyb. Teodorowicz wygłaszał przed lwowskim mikrofonem P. R. na całą Polskę przez 6 niedziel Wielkiego Postu. — Noszą one na sobie wszystkie — dobrze znane — cechy wielkiego umysłu i talentu krasomówczego Ks. Arcybiskupa. Przede wszystkim zaś uderzają dwie: głębokie wniknięcie w istotę świętych tekstów Ewangelii i szerokie zainteresowanie Dostojnego Mowcy problemami naszych czasów.

Dzięki tym konferencjom staje przed duchowym wzrokiem czytelnika postać Chrystusa w nowym — nieraz nieoczekiwanym — świetle. Jakże np. plastycznie uwypuklił Ks. Arcybiskup Bóstwo Chrystusa, rozważając pytanie, czemu przypisać idącą za Chrystusem miłość bezgraniczną jednych, a nienawiść drugich?

Obok ściśle religijnego dogmatycznego wątku przewija się przez te konferencje życie współczesne ze swymi problemami i fermentami. Nie pominął Ks. Arcybiskup w swych konferencjach żadnego z tych niepokojących problemów naszych dni. I sprawa „Frontu Ludowego" i mord w Luboniu, i ferment wsi polskiej i Uniwersytety ludowe, i rola maszyny w życiu dzisiejszego człowieka, i Anschlus, i niebezpieczeństwa totalizmu, hitleryzmu i komunizmu — wszystko, o czym żywo ostatnio dyskutował świat, rozpatrywał Ks. Arcybiskup w swych konferencjach z wnikliwością filozofa i chrześcijańską mądrością Biskupa.

Konferencje Ks. Arcybiskupa Teodorowicza są świetną lekturą dla czytelnika, jak były ucztą duchową dla słuchaczów radiowych. Ich urok i wartość największa na tym polega, że pozwala czytelnikowi przeżywać współczesny okres historii jako walkę o charakterze religijnym. Świetna zaś forma konferencji, bogate i pełne poezji słownictwo — stawia je w rzędzie prawdziwych pereł kaznodziejstwa i krasomówstwa w Polsce. *G. N.*

*O. Ferdynand Baumann T. J.: „Oto przychodzę".* Rozmyślania o Najśw. Sercu Jezusowym, przeznaczone szczególnie na pierwszy piątek miesiąca. Z oryginału niemieckiego przełożył ks. Tadeusz Marekowski. Wydawnictwo Księży Salwatorianów w Mikołowie Śl. 1938. Str. 91 małego formatu.

Mamy tu rozważania (rozmyślania) na wszystkie pierwsze piątki całego roku. Nadto dwa rozważania okolicznościowe: na czas W. Postu i na czas Wielkanocy. Nie są to rozważania do „czytania", lecz do przemyślenia. Wymagają współpracy duchowej i pewnego wyrobienia w metodzie kontemplacyjnej. Nadają się dla dusz ascetycznie już nieco wyszkolonych.

*Ks. Alfred Grabowski: Pamiątka Pana.* Liturgiczno-ascetyczne rozważania o Mszy św. Wydawnictwo Księży Salwatorianów. Mikołów 1938. Str. 53 małego formatu.

Już sam spis treści orientuje nas o charakterze i wartości tej pracy (Historyczny rozwój Mszy św. — Przystąpię do ołtarza Bożego. — Msza katechumenów: czytanie Pisma św. — Módlcie się bracia: Ofiarowanie. — Starochrześcijańska Eucharystia. — Tajemnica wiary, kanon i przeistoczenie. — Pokój Pana niech będzie zawsze z wami. — Panie, nie jestem godzien). Są więc tu omówione najważniejsze momenty Przenajśw. Ofiary, zrozumienie których koniecznym jest do godnego w niej uczestnictwa. Prawdę mówi też podtytuł tej pracy — są to rzeczywiście: rozważania liturgiczno-ascetyczne. Uczą i budują. Pierwiastek dydaktyczny z ascetycznym jest tak harmonijnie złączony, iż niejednokrotnie lektura przechodzi właściwie w rozmyślanie i modlitwę.

Książeczka nadaje się bardzo do rozpowszechnienia, zwłaszcza dla sfer inteligentniejszych.

*Wincenty Danek: Z niedoli obecnej ku źródłom szczęścia.* Wydawnictwo „Salvator". Mikołów Śl. 1938. Str. 112.

Autor postawił sobie za zadanie „wnieść pociechę w zbolałe serca ludzkie w chwili, kiedy ręce opadają z nadmiaru cierpienia, zwalczać zniechęcenie, wskazywać na religijne środki pomocnicze, które zapobiegają upadkowi ducha". Środkami tymi to modlitwa, obrzędy święte, a nade wszystko Eucharystia.

*Ks. Henryk Weryński: „Caritas".* Warszawa 1938, stron 14. Cena egzemplarza 15 gr., przy większych ilościach znaczny rabat. Zamówienia kierować: „Głos Brata Alberta" — Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.

Znany publicysta, nawiązując do 50-lecia habitu albertyńskiego (1888), w płomiennych słowach kreśli

na kartkach tej książeczki, ożywionej duchem apostolskim, zadania i cechy „Caritas“, czynnej miłości bliźniego, wywodzącej się ze spuścizny Zbawiciela świata, z Ewangelii św.

Publikacja ta nadaje się do masowego rozpowszechniania.

Przyczyni się niewątpliwie do należytego przeżycia złotego jubileuszu albertyńskiego.

## Nadesłano do Redakcji

*Jotgen: Państwo robotników i chłopów.* Toruń. — 1938. Wydawnictwo „Inrót“. Cena 15 gr. Dobra broszurka antykomunistyczna. Nadaje się do masowej propagandy.

*Myśl rekolekcyjna.* Kwartał drugi 1938 r. Treść: Czy dążenie do doskonałości wszystkich obowiązuje? (ks. Edmunt Elter T. J.). „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego a Mistyka (ks. A. Rozwadowski T. J.). Rekolekcje dla zakonnic (*). Posłuszeństwo a przełożeństwo (O. Jacek Woroniecki O. P.). O miłości wzajemnej (Marja de St. Jean Martin O. S. U.). O duchu światowym (ks. Walenty Prokulski T. J.).

## Wiadomości diecezjalne

*Archid. warszawska.*

Mianowani XX.: Kan. Stanisław Żelazowski, M. S. T., wik. par. św. Antoniego, adm. par. św. Teresy od Dz. Jezus w Warszawie; Piotr Paweł Puszkarski, bazylianin, rektor kościoła Wniebowzięcia N. M. P. w Warszawie, adm. par. obrządków wschodnich przy tymże kościele; Walenty Śliwiński, wik. par. św. Jakuba w Warszawie, adm. par. Lipie; dr Józef Kowaliński, prefekt szkół w Warszawie, dziekanem i adm. par. w Skierniewicach; Sylwester Szulczyk, wik. par. Wszystkich Świętych w Warszawie, adm. par. Falenica; Aleksander Zonn misjonarz, M. Ś. T., wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Przeniesieni XX.: Kazimierz Gryglas, adm. par. Baranów, na adm. par. Waliszew; Jan Kazimierski, adm. par. Lipie, na adm. par. Baranów; Jan Sitnik, adm. par. Ząbki, na adm. par. św. Józefa w Warszawie na Kole; Jan Rozbiewski, adm. par. Falenica, na adm. par. Ząbki; Władysław Wojewoda, adm. par. Kozłów Biskupi, na adm. par. Jasieniec; kan. Michał Rozwadowski, adm. par. Jasieniec, na rektora-wikariusza kościoła św. Kazimierza (PP. Sakramentek) w Warszawie; Piotr Pieniążek, wik. par. Bożego Ciała, na wik. par. św. Teresy od Dz. Jezus w Warszawie; Tadeusz Kaźmierski wik. par. Kutno, na wik. par. św. Jakuba w Warszawie; Piotr Harasym, wik. par. Latowicz, na wik. par. Kutno; dr Kazimierz Grzybowski, wik. par. Kobyłka, na wik. par. Tarczyn; Marian Pełka, wik par. Tarczyn, na wik. par. Latowicz; Stanisław Piłatowicz, wik. par. św. Trójcy, na wik. par. św. Michała w Warszawie; Wacław Konkowski, wik. par. św. Michała, na wik. par. św. Trójcy w Warszawie; Zygmunt Chmielewski, wik. par. św. Wojciecha, na wik. par. M. B. Nieustającej Pomocy w Warszawie.

Zwolnieni: Ks. Stefan Lewandowski ze stanowiska adm. par. Rzeczyca do emerytury; ks. Józef Cechol, misjonarz, ze stanowiska wik. par. św. Krzyża.

Zmarł ks. Emilian Sumiński, adm. par. Żuków. — R. i. p.!

## Komunikaty

ZGŁASZANIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ KRÓL. JADWIGI.

Zaszczycony obowiązkiem referenta prasowego przez postulatora generalnego, Ks. Dra Topolińskiego (Rzym), podaję do wiadomości Czcig. Księży j. n.:

Tak do wicepostulacji krakowskiej jak i do postulatora rzymskiego beatyfikacji Król. Jadwigi napływają wiadomości o licznych łaskach i cudownych uzdrowieniach za przyczyną Wielkiej Sługi Bożej Królowej Jadwigi.

Ponieważ do uroczystej kanonizacji Król. Jadwigi potrzebne są cztery cuda, kanonicznie udowodnione, postulator rzymski ks. prof. Dr Wojciech Topoliński O. M. C. (*Roma, Piazza S.S. Apostoli 51*) uprasza, aby podawać nawet najdrobniejsze szczegóły, towarzyszące cudownym albo nadzwyczajnym uzdrowieniom.

Trzeba oczywiście wskazać same fakta, bo o ich cudowności tylko Rzym rozstrzyga.

Gdyby — jak to nieraz się zdarza — nie można było otrzymać świadectwa lekarskiego, należy mimo to zgłaszać cudowne uleczenia, bo postulacja rzymska ma różne drogi, prowadzące do sprawdzenia podanych faktów.

Nie wymaga się również zeznań pod przysięgą, ani od lekarza, ani od uleczonej osoby, ani od świadków lub ks. proboszcza, — gdyż wspomniana przysięga jest wymagana dopiero wówczas gdy przyjdzie do procesu formalnego w Kurii Arcybiskupiej w Krakowie.

Celem usprawnienia należytego całej akcji przygotowawczej do beatyfikacji świątobliwej „Pani Wawelskiej“ zainteresowani winni zastosować się ściśle do powyższej instrukcji, nadesłanej z postulacji rzymskiej. W razie jakichś wątpliwości należy zapytanie skierować wprost pod adresem Ks. Postulatora Topolińskiego.

Kraków. *Ks. Henryk Weryński.*

SPÓŁDZIELCZY DOM KSIĘŻY „SANATORIUM“ W MAKSYMÓWCE, p. Wełdzirz, podaje do wiadomości, że po przeprowadzonym remoncie domu, w szczególności po urządzeniu nowoczesnych urządzeń sanitarnych i wodociągowych, otworzył sezon z dniem 15 maja 1938 r.

Zarząd domu prowadzą Siostry Służebniczki N. M. P. dębickie. P. T. Członkowie Spółdzielni korzystają ze zniżki ceny pokoju 25 groszy dziennie.

Z uwagi na duży napływ letników uprasza się P. T. Gości, reflektujących na pobyt w Maksymówce, o zamawianie pokoi na 14 dni przed terminem przyjazdu.

*Dyrekcja.*

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW W CZĘSTOCHOWIE, ul. Bł. Kingi 74 (dojazd: Lisiniecką, dorożka 1.50 zł) odbędą się następujące ćwiczenia duchowne dla kapłanów:

Trzydniowe od 20 czerwca, g. 19 początek.

Ośmiodniowe od 30 czerwca, g. 19 początek do 8 lipca wieczorem. Ośmiodniowym przewodzić będzie JE. Ks. Bkp Wetmański, Prezes Unii Apostolskiej kapłanów w Polsce.

Trzydniowe od 18 lipca, g. 19 początek.

Pięciodniowe od 1 sierpnia g. 19 początek do 6 sierpnia wieczorem.

Trzydniowe od 16 sierpnia, g. 19 początek.

Trzydniowe od 22 sierpnia, g. 19 początek.

Wszystkim seriom poza ośmiodniówką przewodzić będzie O. Pachucki T. J.

Prosimy o wczesne zgłoszenia. 1—2

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA


ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski    Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.